W Londynie zaczęło się moje życie pisarza emigracyjnego

Z poetką Anną Frajlich, laureatką nagrody Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie za całokształt twórczości w 2016 r., rozmawia Katarzyna Bzowska.

Anna Frajlich, fot. Krzysztof Dubiel

Katarzyna Bzowska:

Od ponad 40 lat mieszka Panie w Stanach Zjednoczonych, ale debiutowała Pani w Londynie w 1976 r. w Oficynie Stanisława Gliwy. Kilka tomików poezji ukazało się w londyskiej Oficynie Poetów i Malarzy. Publikowała też Pani w „Wiadomościach”. Jak

doszło do tej współpracy przez ocean?

Anna Frajlich:

Debiutowałam w prasie w Polsce w 1958 roku i będąc jeszcze w liceum w Szczecinie dostałam w tym swoim mieście pierwszą nagrodę literacką. W Polsce publikowałam w róznych pismach niszowych. Tuż przed wyjazdem z Polski w 1969 roku złożyłam tomik w wydawnictwie, ale wyjechaliśmy, a że była to emigracja polityczna, to oczywiście książka nie mogła się ukazać.

Trauma wygnania pogłębiła moje doświadczenia pisarskie. Nawiązanie kontaktu z „Wiadomościami", najważniejszym wówczas pismem literackim na emigracji, było naturalną rzeczą. To ustawiało autora w środowisku emigracji polskiej na całym świecie. Jak doszło do tego? W sposób jak najbardziej zadziwiający – wysłałam wiersze i dostałam niemal entuzjastyczną odpowiedź.

W świecie rządzonym kontaktami i znajomościami wydaje się to mało prawdopodobne, ale takie były „Wiadomości" i taka była Stefania Kossowska. Po kilku wierszach wydrukowanych w „Wiadomościach" miałam wiele

drzwi otwartych. Stąd współpraca z pismami w Stanach – z „Przeglądem Polskim”, „Tygodnikiem Nowojorskim”, a także z „Kulturą” paryską. To mnie nawet w pewnym sensie doprowadziło do doktoratu.

Cztery moje pierwsze tomiki wyszły w emigracyjnych oficynach: u Stanisława Gliwy (*Aby wiatr namalować*, 1976), w Oficynie Poetów i Malarzy (*Tylko ziemia*, 1979; *Który las*, 1986) oraz w amerykańskiej oficynie Stanisława Piaskowskiego Sigma Press (Indian Summer, 1982).

W Londynie spotkałam także Bronisława Przyłuskiego i Tymona Terleckiego.
To były dla mnie ważne spotkania i rozmowy. Wyjeżdżając z kraju myślałam, że moje życie się skończyło, dzięki „Wiadomościom” i temu, że Stany są krajem otwartym, ono się dopiero zaczęło. W *Rozmowach ze Stanisławem Gliwą* Mai Elżbiety Cybulskiej oraz w *Definicji szczęścia* Stefanii Kossowskiej można przeczytać wiele na ten temat.

KB: Przyjechała Pani do Londynu, by odebrać nagrodę Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, przyznaną za całokształt twórczości. Jest pani laureatką innych nagród przyznawanych przez fundacje działające poza Polską – Kościelskich oraz Władysława i Nelli Turzańskich.

Jakie znaczenie ma dla Pani ta londyńska nagroda w porównaniu z tymi dwiema wymienionymi?

AF:
Londyńska nagroda ma dla mnie ogromne znaczenie, dlatego że jest londyńska właśnie, bo jest związana z miejscem, w którym – jak powiedziałam – zaczęło się moje życie pisarza emigracyjnego. W Londynie ukazała się moja pierwsza książka, w Londynie Stanisław Baliński ogłosił pierwszą recenzję. Byłam kilka razy w Londynie, gdzie miałam wieczory autorskie (w Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie także), spotkałam tam paru pisarzy emigracyjnych.

Cenię sobie nadzwyczaj fakt, że po dziesięcioleciach mój dorobek został doceniony właśnie tu. Nie wiem, czy porównywanie tych nagród jest możliwe. Jestem wdzięczna losowi i wszystkim trzem fundacjom za docenienie mej pracy na każdym z tych etapów. Dla pisarza na emigracji, który przeważnie funkcjonuje w oderwaniu od środowisk literackich każda taka nagroda jest oznaką, że jego głos dociera do ludzi, którym poezja jest potrzebna. Nagroda Kościelskich przeznaczona dla młodych pisarzy, bardzo ceniona do dziś dnia, była dla mnie ogromną podporą i zastrzykiem optymizmu. Niestety, nie stać mnie było wówczas na podróż do Szwajcarii, bo

podróż przekroczyłaby koszty samej nagrody. Ale dzięki tej nagrodzie mogłam wydać następną książkę, no i pozostaje ona na zawsze w moim życiorysie.

Nadzwyczaj cenię sobie nagrodę Fundacji im. Turzańskich. Ze środowiskiem w Toronto byłam i pozostaję w bliskich kontaktach, bywałam tam służbowo jako korespondent Wolnej Europy. W owym czasie robiłam wywiady z Wacławem Iwaniukiem i Bohdanem Czaykowskim. Jeździłam też z odczytami i spotkaniami autorskimi, byłam i jestem zaprzyjaźniona z pisarzami z Kanady ze starszej i młodszej generacji: Wacławem Iwaniukiem, Florianem Śmieją, Tamarą Trojanowską, Markiem Kusibą, Edwardem Zymanem. Miałam nawet zaszczyt spotkać samą panią Turzańską. Do dziś jestem im wdzięczna za uznanie i zaszczyt.

Nagroda londyńska za całokształt twórczości jest ukoronowaniem, świadczy też, że widocznie nie zawiodłam moich czytelników i instytucji, które wcześniej doceniły moje wysiłki. I jak zaznaczyłam, ma to dla mnie ogromne uczuciowe i symboliczne znaczenie.

KB:
Pisze Pani zarówno wiersze, jak również krótkie formy literackie prozą, jak choćby wydane w serii

„Piętnastka” tomik opowiadań „Laboratorium”, no i jest Pani autorką esejów literackich. Która z tych form twórczości jest pani najbliższa? Co – jako twórcy – przychodzi Pani najtrudniej?

AF: Wiersze zaczęłam pisać już w dzieciństwie i już we wczesnej młodości zaczęłam je publikować. Wiersze są dane.

Jak zwykł mówić Miłosz, dyktuje je Dajmonion. Jak wspomniałam już wcześniej, trauma wygnania niewątpliwie pogłębiła moją percepcję rzeczywistości, co wpłynęło i na poezję. Natomiast proza, artykuły i eseje wymagają nie tylko inspiracji, zdolności, ale i wiedzy, badań oraz samokontroli. Niemniej jednak te sprawy wiążą się ze sobą.

Do pisania prac naukowych czy nawet esejów konieczny jest czas, którego pisarz na emigracji ma niewiele, bo musi najczęściej w innym zawodzie zarabiać na życie. Ale ponieważ i zawodowo jestem literaturoznawcą, więc staram się wypowiadać na różne sposoby. Czasem lektury potrzebne do prac naukowych mogą stać się inspiracją do wiersza. Ale wiersze zdecydowanie przychodzą same. Nigdy w życiu nie siadałam do biurka z decyzją, że dziś muszę napisać wiersz. Przeciwnie, kiedy wiersz przychodził, często szukałam nerwowo

kawałka papieru i czegoś do pisania.

Co przychodzi najtrudniej? – trudno jest odpowiedzieć na to pytanie, do pisania artykułu można się zmusić, do pisania wiersza – chyba nie.

Wręczenie nagrody Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie. Anna Frajlich i prezes Związku Andrzej Krzeczunowicz.

KB:
Współpracuje Pani z pismami literackimi wydawanymi w Polsce. Jak ocenia Pani polskie pisma literackie,

których z roku na rok jest coraz mniej? Czym różnią się one od podobnych pism amerykańskich? Czy mają one przyszłość w konkurencji z internetem, gdzie znacznie łatwiej i szybciej można zamieścić polemiki, krytyki i własną twórczość? Podobno współczesny pisarz „musi" mieć swój blog, bo inaczej się nie liczy. Czy Pani także zamieszcza swoje utwory w internecie?

AF: Z pismami wydawanymi w Polsce współpracuję od ponad dwudziestu lat; jestem na listach stałych współpracowników lubelskiego „Akcentu", szczecińskiego „eleWatora", a przedtem szczecińskich „Pograniczy", współpracuję też z kwartalnikiem „Migotania" i „Kontekstami Kultury", od czasu do czasu zamieszczam wiersze lub inne teksty w „Kwartalniku Artystycznym".

Sytuacja polskich pism literackich jest podobna do pism amerykańskich w tym sensie, że są to w większości pisma niszowe, z małym poparciem finansowym. W Stanach, jak i obecnie w Polsce istnieje decentralizacja. Ale jak i w Polsce, tak i w Stanach te pisma otrzymują jakąś pomoc, powstają często przy uniwersytetach. Są to pisma istniejące z potrzeby zarówno czytających jak i piszących. Każde z nich wnosi bardzo wiele do wiedzy o kulturze, wzbogaca nas wszystkich. Kiedy dostaję takie pismo,

czytam z wielkim zainteresowaniem i wiele się uczę. Mam nadzieję, że się utrzymają, co nie znaczy, że będą w stanie utrzymać autorów. Autorzy, jak w każdym kraju wolnego rynku, muszą się jakoś sami utrzymać.

Z pism amerykańskich prenumeruję i czytam w miarę możliwości czasowych kilka najbardziej znanych, głównie z dziedziny kultury polskiej (na przykład „The Polish Review") i slawistyki.

Naturalnie, że istnieje zagrożenie ze strony internetu. Boją się te j konkurencji największe dzienniki i tygodniki. Mam nadzieję, że przetrwa pismo drukowane. Współczesne tablety przypominają mi trochę starożytne tabliczki woskowe. Internet jest szybszy, ale jest tam za dużo szumu informacyjnego, za mało głębi. Blogu nie prowadzę jak dotychczas. Sama nie zamieszczam w pismach internetowych, ale jak ktoś zwraca się do mnie z prośbą o zamieszczenie mojego wiersza, nie odmiawiam. Znajduję tam czasem swoje wiersze pięknie ilustrowane, nawet nie wiem, skąd się tam wzięły i wdzięczna jestem tym, którzy je zamieścili.

KB:
Od wielu lat jest Pani wykładowcą uniwersyteckim. Czy ameryka ńska młodzież interesuje się poezją,

literaturą, a bardziej szczegółowo – czy cokolwiek wie o polskiej poezji i literaturze?

AF: Trudno mi mówić o amerykańskiej młodzieży jako takiej. Ja uczę na jednym z najlepszych uniwersytetów i mam do czynienia z młodzieżą, która się interesuje literaturą. Innych nie spotykam, bo do mnie nie przychodzą. Ale widzę, że mój wnuk, który jest jeszcze na poziomie gimnazjum, czyta bardzo poważne lektury, uczą go analizować, porównywać. Wszyscy studenci na Columbia University muszą, niezależnie od kierunku, zaliczyć literaturę antyczną i współczesną.

Uczę języka i literatury. Na lektoraty z języka polskiego zapisują się studenci, którzy chcą dla jakiś celów zaliczyć ten język, albo jako wymagany język obcy, albo dlatego, że specjalizują się w historii Polski czy Wschodniej Europy, w historii Żydów, lub chcą studiować polską literaturę. Muszę powiedzieć, że większość moich studentów przeszła wszelkie moje oczekiwania, wielu z nich jest obecnie profesorami, czy też specjalistami w różnych dziedzinach. Nawet jeżeli nic nie wiedzieli przedtem o polskiej literaturze, do lektur wnoszą swoją wiedzę z innych dziedzin. Potrafią w analizowanym tekście odnaleźć takie elementy, o których nawet polonistom się nie śniło i to zarówno w poezji Mickiewicza, prozie Norwida, jak i w powieściach okresu międzywojennego

czy post-zależnościowego.

Nie mówię, że przedstawiam tu obraz całej młodzieży amerykańskiej, ale praca ze studentami, z którymi się zetknęłam w ciągu ponad trzydziestu lat na Columbii, dała mi wiele satysfakcji i wiele mnie nauczyła. Przede wszystkim, że należy wystrzegać się stereotypów w ocenie jakiejkolwiek grupy.

_____

„Tydzień Polski", Londyn, 14 marca 2016 r.

Od redakcji: W maju 2017 roku Anna Frajlich została wyróżniona statuetką „Wybitnego Polaka w USA". Uroczystość wręczenia statuetki miała miejsce w Konsulacie Rzeczpospolitej Polskiej w Nowym Jorku.

http://www.dziennik.com/wiadomosci/artykul/znamy--tegorocznych-wybitnych-polakow-w-usa
http://poland.us/strona,20,26939,0,ny-wyroznienia-w--konkursie-wybitny-polak-w-usa-zostaly-przyznane.html
http://www.nowyjork.msz.gov.pl/en/news/celebration_of_the_-

constitution_day_at_the_consulate_general_of_the_-republic_of_poland_in_new_york